

PRZYJACIEL DZIECI.

Czas jak strzała szybko leci,
Korzystajcie z niego dzieci.

Rok 1. 1849.

N^r. 36.

Lwów 8. Marca.

RELIGIJA.

Rut, poczciwa i skromna synowa w Izraelu.

Raz dopuścił Bóg, że powstała wielka drogość pomiędzy Izraelitami w Chanaan dla ich grzechów, bo On może jednę krainę udzielić swego błogosławieństwa w urodzajach, lub je odebrać. Pewny mąż, z miasteczka Betlehemu, dla téj przyczyny z swoją żoną i dwoma synami do krainy Moab wyszedł, który się nazywał Elimelech, a żona jego Noemi, długo bawili się w owéj krainie, gdy zaś Elimelech i obadwaj synowie poumierali, postanowiła Noemi wrócić do swojej ojczyzny Chanaan, dwie synowe Orfa i Rut towarzyszyły jéj.

A gdy już znaczną drogę z nią uszły, rzekła Noemi do nich: «wróćcie znowu do swych matek! Pan niechaj wam udzieli miłosierdzia swego, jakoście wy mnie i zmarłym moim czyniły;» i ucałowała obydwie. Te zaczęły wielce płakać i rzekły: «my pójdziemy z tobą do twojego ludu.» Nakoniec dała się Orfa namówić, że powróciła, ale Rut nie: bo powiedziała do Noemi: «gdzie ty pójdiesz, tam ja też pójdę, i gdzie ty będziesz pochowaną, tam ja też chcę, aby mnie pochowano.» Noemi zezwoliła na to. Krewne te prawdziwie się kochały wzajemnie, a to jest piękną rzeczą.

Noemi i Rut, obydwie ubogie, przyszły do Bethlehemu, gdzie właśnie były żniwa. Tu rzekła Rut do Noemi: «jeżeli ci się podoba, pójdę na pole dla zbierania kłosów, które zostawują za sobą żniwiarze: gdzie dobroczynny gospodarz zapewne tak łaskaw będzie, iż mi to pozwoli.» Idź moja córko odpowiedziała Noemi. A gdy poszła, Bóg sprawił, że Rut właśnie na téj roli kłosa zbierała, która do Booza, bardzo poczciwego i majątnego człowieka, należała. «Cóż tam za jedna zbiera kłosa?

zapytał Booz swoich żniwiarzy. Ci odpowiedzieli: „jest to synowa Noemi z Moabu, prosida, aby pozostałe kłosa zbierać mogła; od pierwszego poranka znajduje się już na roli i ustawicznie zbiera.”

Tedy rzekł Booz do niej: „moja córko, trzymaj się tylko moich służebnictw i wszędzie postępuj za nimi, gdzie żną, nawet i parobkom moim powiem, aby ci żadnej przykrości nie czynili; a gdy będziesz miała pragnienie, to napij się z tego naczynia, z którego moi ludzie piją. Rut odpowiedziała pokornie: „czémże na tak wielką dobroćliwość zasłużyłam, będąc cudzoziemką!.” Booz rzekł: o wszystkim dowiedziałem, się, coś ty po śmierci swojego męża swój świekrze uczyniła. Niechaj ci to Pan nadgrodzi, coś zasłużyła dla niej!.

Gdy przyszedł czas południowy, zawołał Booz Rutę i rzekł: „pójdź i jédź z nami i maczaj chléb w occie! Usiadła więc przy żeńcach, Booz jój podawał. Jadła i nieco jeszcze schowała dla swojej świekry, potem wstała i zbierała znowu kłosa aż do wieczora. Booz kazał jeszcze swoim parobkom, aby tu i owdzie umyślnie ze snopków nieco zostawiali, aby ona bez zawstydzenia się zbierać mogła. Na wieczór wytłukła kłosa kijem, i przyniosła trzy miary jęczmienia swojej świekrze do domu.

Otóż tu znajdują się dwa przykłady pięknej cnoty, to jest majetny Booz tak dobroczynny i łaskawy, a uboga Rut tak pracowita, posłuszna, rostopna i wdzięczna! Oboje zatém za sprawą Boską połączyli się z sobą szczęśliwym związkiem małżeństwa, ponieważ Booz wnosil sobie, że cnota jest najlepszym posagiem. Tym sposobem pobożna Noemi została jeszcze w swoim sędziwym wieku ucieszona, gdyż *Bóg nieopuszcza swoich.*

OPIS ZIEMI.

KRAJE SKANDYNAWSKIE.

(Ciąg dalszy.)

Laponia.

Część krajów Skandynawskich, najbardziej w całej Europie ku północy posuniętych, nazywają się *Laponią*. Roślinność

jest tu bardzo uboga, i tylko krzaki brzozowe otaczają zatoki, tylko mchy i porosty pod śniegami wschodzą. Lato jest krótkie, ale dość gorące, łąki wtedy rozzieleniają się z tym większym pośpiechem, że dni są dłuższe od naszych, bo nawet cały miesiąc słońce nie zachodzi tylko o północy nieco ku ziemi się spuszcza i znów się wznosi, aby na nowo pozornym biegiem swoim koło zakreślić. Lud mieszkający w tych stronach, jest niskiego wzrostu; ma swój właściwy język, żyje ubogo, latem koczuje ze swojemi renami, a zimę spędza w okrągłych, maleńkich chatach, które są ustawione z drągów górą związanych i przykrytych darnią lub skórami. W pośrodku nich ognisko ciągle bywa rozniecone; zimną dla ciepła, latem dla łatwiejszego



LAPOŃCZYK W PODRÓŻY.

opędzenia się od komarów, których w upały nadzwyczaj wielkie mnóstwo szczególnież z błotnych okolic powstaje, a które chociaż drobne, bardzo przecież jadownicie kasają. Koło ogniska zazwyczaj cała rodzina z domowemi zwierzętami pomieszana, leży na skórach i sporządza potrzebne do gospodarstwa narzędzia, albo też częściej jeszcze próżnuje zupełnie. Kto posiada 60 renów, jest biedny; kto 500, ten ma wystarczające utrzymanie; ale kto ich parę tysięcy liczy, uchodzi za bogatego. Trudnią się też czasem rybołówstwem i polowaniem. Oprócz dro-

bniejszej zwierzyny, mają do zwalczania dość niebezpiecznych nieprzyjaciół: wilki, rysie, niedźwiedzie, często bardzo groźnie przeciw nim występują; ale choć drobnej postawy Laponczycy, dość są odważni i wytrwali; a czego siłą nie zmogą, tego przemyślem i podstępem dokażą: choć ich kraj biedny, smutny i zimny, tak się do niego przywiązują, że przeniesieni w inne okolice, wkrótce z tęsknoty umierają.)

Orangutan.

(Dokończenie.)

Dotąd nie mamy jeszcze dokładnego opisu *orangutana*. Dawni podróżni przywieźli wieść z gorących krajów o istnieniu małp podobnych do ludzi; a najnowsi podróżni potwierdzają, że istotnie widzieli małpy do ludzi podobne 5 do 6 stóp wysokie. Ale te zwierzęta są bardzo rzadkie i żyją w niedostępnych lasach wysp Borneo, Jawy i Sumatry, tudzież gdzieś w Afryce; a ponieważ w tych okolicach nikt dotąd nie badał sposobu ich życia, więc tylko o nich wiemy, ile postrzeżeń zrobiono na młodych przywiezionych do Europy, i tu oswojonych. Badacze natury dwa wymieniają gatunki orangutanów, jeden zamieszkujący wyspy południowej Azji, zowią: *orangutanem indyjskim*, drugi żyjący w głębi Afryki, *orangutanem afrykańskim*.

Orangutan jest cały porośnięty czarnobrunatnym włosem, wyjąwszy twarz i dłonie tak u rąk jak i u nóg, które są gołe. Prócz w poprzednim numerze wspomnianych oznak, różni się orangutan od człowieka jeszcze nadwyzwyczajną długością rąk jak i tym: że nogi jego zupełny kształt rąk mają, dla tego też te zwierzęta zowią *czwororęcznymi*. Według twierdzenia dawnych podróżnych, buduje orangutan w lesie chatki, naginając gałęzie drzew i splatając je sztucznie. Orangutan jest jedyną małpą, która do swej obrony używa kamieni i kijów, a więc już ma jakieś wyobrażenie o sztucznej broni, czego dotąd żadne zwierze nie pojawiło. Zebrane w gromady i uzbrojone kijami i kamieniami odganiają częstokroć słonie i inne zwierzęta z bliskości swych siedlisk.

Oswojony orangutan chodzi dość prosto na tylnych rękach, i może w tej postawie znaczne nawet ciężary dźwigać. Zwykle siedzi w kącie swój celi smutny; gdy powstanie, widać chód jego dosyć regularny; poruszenia jego nie są tak nagłe i gwałtowne jak u innych małp; nadto rozumie dobrze mowę i każde skinienie tych z którymi żyje. Będąc bardzo dotkliwym na zimno, łatwo przyzwyczajają się do noszenia sukni; butów tylko wdziewać nie lubi, a wdziawszy je, bardzo niezgrabnie w nich chodzi. Każdą czynność człowieka z łatwością naśladuje, a więc i do niektórych robót i posług użytym być może, n. p. nosi wodę, obraca pieczeń, pali w piecu, na okrętach zwija i rozwija żagle i t. p., tylko w ukończeniu roboty nie jest stały; bo gdy ujrzy coś nowego, zajmującego, to rzuca swoją robotę i bierze się do innéj; dla tego nie chętnie go do tych posług używają. Kazać mu bowiem n. p. przynieść wody, to ją nabierze i niesie, ale gdy po drodze ujrzy chłopca stawiającego kozły, natychmiast rzuca dzbanek, i zaraz go naśladuje. Nadewszystko lubi bawić się z dziećmi, a gdy za nadto swawoli przy zabawie, najmniejsze skinienie pana jest dostateczne, aby go przywieść do upamiętania. Gdy zostanie obity, to idzie do swój komórki, zakrywa twarz rękami i płacze. Najczęściej siedzi z założonemi na krzyż nogami. Oswojony jé jak człowiek gdy się go przyzwyczai; ale w pokarmie jest bardzo wymyślny, a nadewszystko lubi słodcyce. Gdy mu co nie smakuje, w takim razie umie sobie bardzo roztropnie poradzić. Raz n. p. dano orangutanowi sałaty, gdy jéj skosztował zdała mu się być kwaśną, brał więc listki i obcierał je ręką, aby wytrzeć z octu, a gdy i to nie pomogło, włożył wszystkie sałatę w serwetę i tak ją wycisnął.

Oswojony, z łatwością naśladuje nawet powierzchowne zwyczaje ludzi; wchodzi n. p. jaki znajomy, to zaraz zdemuje kapełusz, podaje mu rękę, chodzi z nié m po pokoju i porusza wargami, jak gdyby chciał co mówić. Przy stole, używa bardzo zręcznie noża, widelca, łyżki i serwetę; sam sobie naléwa wino i przyprawia herbatę, ale każdy napój bardzo lubi przyśladzać; jednakowoż przy wszystkich tych czynnościach musi mu być pan jego pomocny. Obcych bynajmniej się nie boi, ale z zadziwieniem spogląda na nich, a ze znajomemi radby się ustawicznie pieścić. Słodcyce i dojrzałe owoce są jego ulubionym pokarmem.

Jeden orangutan, który przed kilku laty zdechł w Londynie, uważał, że w czasie słabości brał go lekarz za puls; kto

więc tylko z odwiedzających przyszedł, temu zaraz z bolesną ręką podawał rękę, aby go także brał za puls.

Orangutany, jak wszystkie małpy, skakają z nadzwyczajną zręcznością po drzewach, na które rez się dostawszy, z trudnością dają się złapać; prześladowane bronią się tym sposobem: iż tak długo wstrząsają silnie drzewem, aż prześladowca spadnie.



STARY ORANGUTAN Z WYSPY BORNEO.

W ojczyźnie swojej są bardzo rosłe i silne, a w czasie napadu prawie niepokonane; przeto tameczni mieszkańcy powsze-

nie się ich boją i utrzymują, iż chcąc pokonać jednego orangutana, potrzeba jest sześciu silnych ludzi. Żyjący w Afryce gatunek orangutana, zwykle tak zwany *pongo*, porządkowo murzynom dzieci, i uprowadza z sobą do lasu. Jeden mały murzynek, który niejaki czas żył pomiędzy niemi, mówił, najmniejszej od nich nie doznał przykrości, tylko był bardzo przeżony i nie mógł oddalać się zbyt daleko. — Murzyni nie bоят się tych małp boją, i uważają je za lud obcy, który wykrada ludzi i robi ich niewolnikami.

Osobliwsze zdarzenie.

(Ciąg dalszy.)

Pocziwy Marek opuścił rodzinną chatę, aby u zamożniejszych braci zarobić na kawałek chleba dla siebie i swego synka, jako téż i dla starłej matki, chcąc jęj wywdzięczyć się za doznana troskliwość w dzieciństwie. Spiesznym szedł krokiem wstępując po drodze niemal do każdej chaty, wołając: „drutować! drutować!” i ofiarując każdemu płody swęj pracy jakimi były: łapki na myszy, klatki druciane, łańcuszki sztucznie z drucika wyrobione i t. p. rzeczy. Biedny, nie jedną minął wioskę, nim mu skrzętna gospoia wyniosła naczynie jakie do drutowania, lub nim co pozbył za kilka krajcarów; a on przecie żyć potrzebował, a nadto chciał jeszcze zebrać grosz jaki na potrzeby domowe! ale napróżno! Biedny nie ma częm wesprzeć chęćcego pracować biędaka, a bogacz najczęściej nie potrzebuje jego pracy. Bolesć ścisłała Markowi serce, nie raz łza mu się potoczyła po licach, gdy sobie wspomniał na dziećcie, któremu obiecał przynieść cacko, a któremu może kawałka chleba nie będzie podać wstanie; on chce pracować, ale ludzie nie chcą przyjąć jego pracy, nie chcą znać jego nędzy, bo sami żyją w dostatkach! A człowiek ten, zamieszkujący skaliste góry, z których przy pracy mozolnej ledwie garść owsa lub kilka ziemiaków wydobędzie, biędniejszy jest żebraka; bo on nie wyciąga ręki, nie skarży się na swoję nędzę, znosi ją cierpliwie, i jakimby sposobem stara się być użytecznym. Nędzna odzież jego i twarz wychudła dostatecznie mówią jak jest potrzebnym.

Ach! dzieci ukochane! jest wiele ludzi, którzy mimo chęci do pracy, roboty znaleźć nie mogą. Obarczani liczną rodziną, której potrzeby zaspokoić winni, opuszczają codziennie chatkę w nadziei znalezienia zarobku jakiego, ale częstokroć zawiedzeni zostają. Ileż to bowiem ojców i matek powraca do domu, nie wiedząc co podać mają do ust kwilącym dzieciom! Wy dzieci tak szczęśliwe, otoczone staraniem i miłością, wy co kładąc się wieczorem, znajdujecie wygodne łóżeczko, a wstając rano ogień na kominku i przygotowane śniadanie, wy nie wiecie, że może w tym samym domu na poddaszu biedna rodzina nie ma chleba ani ognia, i częstokroć mimo szczerzej chęci nie sobie zarobić nie może, gdy tymczasem biedne dzieci mrą z głodu i zimna; o! gdy do lat dojdziecie i same sobą zarządzać będziecie, wspierajcie chętnie chcących pracować, to czynem, to radą, a nie jednej rodzinie otrzeć łzy, lub ją wyrwiecie z rozpacz.

(Dokończenie nastąpi.)

Dziecie i matka.

•Mateczko! ślicznie cię proszę,

•Kup mi ciastko za trzy grosze,

•Albo dwa obwarzanecki • —

Rzecz Józio do mateczki.

Mateczka nie mówiła,

•Tylko łezkę uroniła.

•Czy nie kupisz? • — zapytał i spojrzał się w oczy.

Aż tu po twarzy łezka się toczy. —

Józio. •Czego ty płaczesz mateczko? •

Matka. •Chcesz bym kupiła ciasteczko?

•A nie spytasz, moje dziecko!

•Czy ja mam choć grosz na życie?

•Ciastka niech panowie jedzą,

•Co w pięknych pokojach siedzą,

•Nam wymysłów nie potrzeba:

•Prośmy dobrego Boga o kawałek chleba. •

Odpowiedzialny Redaktor: Franciszek Ksawery Bełdowski.

Z drukarni Instytutu narodowego Imienia Ossolińskich.